Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 13. LUTEGO 1921. Nr. 7

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

MIŁE WSPOMNIENIA.



Bismarck. Pamiętasz, Najjaśniejszy Panie, jakeśmy wjeżdżali tryumfalnie do Paryża?
Wilhelm I. Pamiętam mój kanclerzu, ale teraz miejsce nasze zajął jakiś tam Piłsudzki.
Bismarck. Tak, tak — i o ile czytam, to go lepiej niż nas witają...
Wilhelm I. Oj, ten mój wnuk, ten mój wnuk, co on nam wypłatał!!
Bismarck. Dureń, dureń, Najjaśniejszy Panie.

WICEK SOCJALIK.



A no z kużdym dniem w naszej międzynarodowej Polsce jezd psiokrew lepij. Z kużdym dniem pan Steczkowski drukuje więcyj marneczek, więc tyż momy coraz więcyj hopów. Chłop biere coraz więcyj za zboże, piekarz za buły, golibyk za gnaty. Tabak, skórzane i kumety tyż poszły w górę. Ino jenteligentom idom gzymsy na dół, co jezd po sprawiedliwości, bo te sufragany nic psiokrew nie robiły, ino sie na fotylach rozpirały, jęzorem obracały, i bele co grypsały. Długo mioły świnte życie, to tyż ich przyskrzyniło.

Do szczęśliwości ogólnej brakuwało nam jeszcze psiokrew orderów. Ale syjm i o tym pomyśłoł, coby beła równość dymokratyczna. Bedzie tero na dece wieszoł ordyr tak hrabia, jak ślachcic, tak biedroń, jak robociarz. Lo jednych bedzie ordyr Białygo Orła, a lo drugich „Polonia prostytuta“. Mo sie wiedzieć co jo, jako psiokrew przyszły synator, bede obu jeich kawalirem, „panem orderowym“, jak ci to dawnij grypsano. A i brzany tyż bedom dostawały ordery, ino nie bedom jeich nosić na dece, boby sie nie mogły dekultuwać, ino w jenszem, dopiro sie psiokrew obrać mającem mijscu. Mańce ze Zwierzeńca przyobiecował Ignac co bedzie mianowana kawalirką ordyru „Polonia prostytuta“.

Ino te ordyry dziwnie sie psiokrew wabią. Dawnijsze austryjackie pikniej sie wabiły, jako to: Franc Jozef, Maryja Teresa, Leopold — to znaczy, co beły psiokrew pochodzące od cysarzów, beły cysarskie. Jensze ordyry som znowu ode świętych, a więc św. Andrzeja, św. Stanisława, św. Jerzego, ecetera.

A Biały Orzeł to co? Ani cysarz, ani święty. Taki ci orzeł jezd na każdym papirze od ministrów, na kużdyj czapce żołnirskiej, na kużdyj trafice. A on ordyr „prostytuta“, to ci nawyt nicht nie miarkuje co ma znaczyć mający.

Lotygo jabym proponuwał, coby syjm uchwaluł jeszcze kilka ordyrów na ten przykład: ordyr Ignaca, ordyr Wincentygo abo Witosa (nie mówiący już o tym co i jo Wicek), ordyr św. Jana Kantygo (lo uczczenia Krakowa), ordyr św. Symplicjusza (lo ministrów) ecetera. A majom jensze narody ordyr Złotego Runa, Złotyj ostrogi, loczego by nie mieli mieć ordyra Diamanda? Złoto pikna rzecz, ale Dyjament jezd więcyj wartujący.

JESZCZE KOLĘDA.

W dzień ojczyzny odrodzenia
Radość polskiego plemienia,
Wszyscy w górę podskakują
I wesoło przyśpiewują
Oj dana, dana.

Szlachcic zaczyna dyszkantem,
Mieszczanin wtóruje altem,
Chłop tenorem krzyknie czasem
A robotnik gruchnie basem:
Polska dla nas.

Ci Zachodem ją ratują,
Tamci Moskwę kokietują
Ci chcą Francji, Ameryki
Wszędzie wrzawa, kłótnie, krzyki:
My jedynie!“

A wszyscy wraz: Prawicowce,
Lewicowce i Centrowce,
I endeki i ludowce
Strzygą Polskę, jak swą owcę
Jak swą owcę!

Paskarz woła: Drzyj, drzyj łyka,
Złodziej grosz publiczny smyka,
A kubaniarz śpiewa dana
Sprzedam Polskę za kubana
Za kubana!

Z CHWILI.

Coś się źle zaczyna dziać w niebieskiem ministerstwie pogody. Powiadają, że bez łapówki nic tam nie wskóra. Dla szefa sekcji banknoty mniejszego, niż 100 tysięcy rozmiaru, są niewidzialne, bo ma krótki wzrok i tylko duże objekty dostrzega. — Teraz pono znów robotnicy zajęci przy wyrobie płatków śnieżnych, zastrajkowali, grożąc, jeśli im natychmiast nie podwyższy się płacy o 200%, wstrzymają swą pracę aż do następnej zimy.

Ot i powody, dlaczego mamy taką plutę. Przyczyną jej, według P. P. S. jest plutokracja. Tymczasem ta plucha i chlapawica panuje bez przestanku, co śnieg spadnie, to deszcz go roztopi. Akurat tak, jak w polityce u nas. Co sejm mądrego chce uchwalić, to przez lewicę stopnieje. —

Jużci że analfabety rządzą teraz w niebie, skoro nie umieją czytać stopni na termometrze. Bo rano wskazuje 4 stopnie niżej zera, a tu taki suweren każe spuszczać deszcz jak z cebra. No i leje, a człowiek przemoczony tonie w błocie. Ma ochotę zaproponować, by go pocałowano w centrum. Pociesza się jednak taką kalkulacją: Jeśli senes działa przeczyszczająco, to i senat może tak podziała.

Emer.

———

Pobyt Piłsudskiego w Paryżu zakończył się... w komedji francuskiej. Grano „Fałszywe zwierzenia".

Komedja francuska... fałszywe zwierzenia — oby „nomen" nie był „omen".

———

W Bagateli była szopka,
Poprzedzona nadreklamą —
Ale wszystkie o niej pisma
Głoszą jedno i to samo.

Cytujemy dosłownie N. Reformę:

„Ani tekst, ani strona plastyczna widowiska nie stały na poziomie najskromniejszych wymagań..."

Stąd nauka: nim przekroczysz
Próg blagierskiej „Bagateli",
Wprzód języka gdzie zasięgnij,
By na kawał cię nie wzięli.

———

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Djable!

Telegramy przynoszą waidomość, że Piłsudski, ks. Sapieha i jen. Sosnkowski są zupełnie zadowoleni z pobytu w Paryżu. Sądzimy, że również zadowoleni są pp. Piltz, Ehrenberg, pułk. Długoszowski i t. d.

Jeszczeby nie! Opuścić na chwilę nasze mareczki, chleb kartkowy, kłótnie sejmowe, Dąbalów, Okoniów, Puzappy i t. d. i znaleźć się w Paryżu na świetnych przyjęciach — któż mógłby być niezadowolony.

Oświadczam, że jeżeli otrzymam bezpłatny bilet do Paryża w wagonie salonowym i kilka tysięcy franków — będę również zadowolony, choćbym nie widział nawet Millerauda i nie rozmawiał z Briandem.

Pafnucy Małowymagalski.

* * *

— Panie mecenas, czy pan nie potrzebuje wiedziecz, jaka jest różnice między łoże w tyjatrze imienia Słowackiego, a łoże małżyńskie?

— No, jaka?

— Taka, co łoże małżyńskie nie jezd łoże tyjatralne, a łoże tyjatralne na balach w tym karnawału bywało i łoże małżyńskie.

TEMPORA MUTANTUR.

Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje —
Ona kaszląca, słaba, on skurczony we dwoje...
Lecz i dla nich nastały dzisiaj lepsze czasy,
Bo dziad został paskarzem i to pierwszej klasy,
A zaś baba fikała na reducie prasy.

PATRJOTYZM DZIELNICOWY.

Zeszło się dwóch paskarzy
Z trzech byłych zaborów
I wzięli rzecz rozstrzygać
Wśród zaciekłych sporów,
Który z nich jest najlepszym
W Polsce patryjotą...
Ten chwali tę dzielnicę,
A ten ową chwali:
Poznań, Kraków, Warszawę,
Wilno — i tak dalej.
Wtem ktoś krzyknął: „Panowie
„Nie kłóćcie się o to:
„Polska Polską — gród grodem —
„Hołota hołotą.
„Wszędzie są mądrzy, dobrzy,
„Tak, jak Pan Bóg zdarzy,
„Wszędzie też mamy głupich,
„Łotrów i paskarzy..."

GRA W DOMINO.

Panie Moryc, nie bądź pan kombinator, nie przystawaj pan dwójki do trójki.

— Dobrze, ale ja pana potrzebuję uprzedzicz, że porządny człowiek tak się nie wyraża. Co to jest: kombinator? Jeżeli pan mówisz, że ja kombinator, to pan jesteś idjota.

— Co ja jestem?

— Idjota.

— Panie Moryc, pan to potrzebuje cofnąć.

— Nie cofnę.

— Cofnij pan idjotę.

— Nie cofnę.

— Pan nie cofniesz?

— Nie.

— Stanowczo nie?

— Stanowczo.

— No, to grajmy dalej.

ASTRONOMOWIE.

Dzienniki krakowskie wszystkich obozów od pewnego czasu z niesłychanem zamiłowaniem oddają się astronomji. Codzień przynoszą biuletyny o stanie zdrowia i podróżach pani Wenery, pana Marsa i t. d. Obecnie już na cztery miesiące naprzód zapowiadają, że Wenus 2 lipca „puści się" na godzinkę i księżyc ją zakryje.

Szczęśliwe społeczeństwo, a raczej dziennikarstwo, które niema większych zmartwień i ma czas tak się sprawami Wener zajmować.

PRZY TAŃCU.

— Panie Izydor, czemu pan w tańcu taki milczący.

— Jakto milczący? Jak ja mogę mówić, kiedy ja muszę jedną i drugą ręką panią trzymać.

* * *

— No Zosiu, kiedyż ty wychodzisz za swego kapitana?

— Niestety, nie tak jeszcze prędko.

— Dlaczego?

— Bo mu rodzice żenić się pozwalają dopiero za dwa lata, kiedy dojdzie do pełnoletności.

ŻALE PALACZA.

Wonne cygara, smaczne tytonie
I papierosy różnych gatunków —
Wyście przedmiotem żalu w mem łonie,
Przyczyną bólów, ciężkich frasunków.
Dziś was zakupić nie mam możności —
Rozbrat wziąć z wami losy zrządziły,
Bo wasze ceny tej wysokości,
Że was zakupić nad moje siły!
A choć w cygarach nie raz odkryłem
Szpagaty, gwoździe i różne szmatki,
W tytoniu liście buka stwierdziłem,
Znosiłem chętnie te niedostatki,
Bo gdy zmartwienie mnie dokuczało,
Żal, boleść były moim udziałem,
Gdy się po pracy odetchnąć chciało,
Ja do was chętnie się uciekałem!
Nawet, gdy ciężkie lata nastały,
Wszędzie żywności było za mało,
Cygara, tytoń, to złe zwalczały,
Uczucie głodu ustępowało.
Teraz przepadło, co dobrem było:
Na pastwę złego jestem rzucony —
Co cennem było, teraz skonało —
Palić zaprzestać jestem zmuszony.
Co z zjednoczenia? co mi z wolności?
Poco tak bardzo ciągle je chwalić?
Gdy w wolnej Polsce niema możności
Wonne cygara, tytonie palić!

XXXVI. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z PARYŻA.

Paryż, w lutym 1921.

Wielebna Redakcjo!

Jestem w Paryżu. Po wielkich trudach udało mi się w Rydze wyszukać bolszewika Nikifora Durakowa, a uzyskawszy jego zaufanie, gdy wypił dwadzieścia pięć litrów oczyszczonej i stracił przytomność, wsadziłem go do żelaznej klatki i zawiozłem do Paryża. Klatkę umieściłem w ogrodzie zoologicznym, a Nikifor Durakow dotychczas przytomności nie odzyskał i tylko tak przeraźliwie wyje, że umieszczone obok w klatkach lwy i tygrysy ze strachu wyć przestały i chowają się po kątach klatek. Przed jego klatką gromadzi się mnóstwo publiczności i znosi dla niego świece łojowe, które wedle zdania Francuzów stanowić mają wyłączne pożywienie bolszewików. Wszyscy chętnie płacą za wstęp dziesięć franków.

Co zaś dotyczy mego przyjazdu, to przyjęcie mnie na dworcu było wspaniałe. Tysiące ludzi oblegało dworzec kolei i na moje powitanie wyszli także Millerand i Briand. Będąc jednak znużony o szczegółach mego powitania i przyjęciu później doniosę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

NA DRUGIM ŚWIECIE.

Umarłem. To jest ciężko zachorowałem. Lekarz, który za dwieście marek codziennie mnie przez pięć minut odwiedzał, zadawał sobie bardzo wiele pracy, abym wyzdrowiał, bo nie tylko opukiwał mnie, badał puls, ale nawet przez parę sekund oglądał mój język. Codziennie też zapisywał mi nowe, coraz droższe lekarstwa. Ostatnie kosztowało tysiąc marek. Ponieważ do zdrowia nie powracałem, moi ustawowi i testamentowi spadkobiercy niecierpliwić się zaczęli, czy na rzecz spadku już mogą czynić wydatki, czy też z tem jeszcze powstrzymać się należy. Zawezwali na mój koszt do konsyljum aż trzech specjalistów-lekarzy, z których każdy ku dobru ludzkości odkrył przynajmniej pół tuzina bakterji. Podczas tego konsyljum byłem tak chory, że nie mogłem mówić, ruszać się, a nawet pomimo zachęty ze strony wszystkich trzech lekarzy, nie mogłem im pokazać języka. Okoliczność ta na ich badanie musiała wywrzeć wpływ stanowczy, bo nie mogli zdecydować się na rodzaj choroby, która mnie dręczy. Jeden stwierdził, że to tyfus, drugi, że szkarlatyna, a trzeci całą winę zwalił na wątrobę. Ponieważ przyszli do przekonania, że nic mi pomódz nie mogą, a honorarjum ich było bardzo wielkie, aby spadkobiercy, którzy byli za drzwiami w przyległym pokoju, nie sądzili, że badanie ich było pobieżne, bo krótko trwało, rozpoczęli pogawędkę o konstytucji, potem mówili o reducie prasy i wielu innych aktualnych sprawach, a ja podczas tego umarłem. O tem, co się bezpośrednio potem stało, nie mam żadnych wiadomości i tylko tyle sobie przypominam, że na moim pogrzebie widziałem mego służącego, który bardzo zmartwiony, szedł w moich butach, które mnie kosztowały trzy tysiące marek.

Później dopiero, ale nie wiem jak, dostałem się na drogę, prowadzącą na drugi świat. Drogą tą szło mnóstwo nieboszczyków, którzy wszyscy byli odziani w białe prześcieradła. Nie spieszyłem się, bo przecie miałem wieczność przed sobą. Po-

zostałem w tyle za wszystkimi. Nareszcie przybyłem przed marmurową bramę, ogromnych rozmiarów z napisem: „Wejście na drugi świat“. Przy bramie był umieszczony dzwonek elektryczny, więc zadzwoniłem trzy razy, ale nikt bramy nie otwierał i dopiero potem spostrzegłem kartkę pod dzwonkiem umieszczoną, z napisem: „Pukać mocno, bo dzwonki zepsute“. Zapukałem też z całej siły, ale skutek był tylko taki, że ktoś na chwilę drzwi otworzył, a potem zaraz zatrzasnął. Drugi raz pukać nie uważałem za stosowne, zwłaszcza, że mi się nie spieszyło, bo przecie miałem wieczność przed sobą.

Siadłem na kamieniu koło bramy i czekałem na to, co będzie. Wtem ni stąd ni zowąd zjawił się koło mnie mój zmarły profesor historji dr W., z którego wykładów utkwiło mi w pamięci najlepiej historja o Cezarze, o którym profesor w jednym wykładzie powiedział, że urodził się w nieobecności swoich rodziców. Profesor dr. W., gdy mnie spostrzegł, przywitał się ze mną serdecznie, a ja go zapytałem, gdzie obecnie przebywa? „Jestem w niebie. Obecnie opracowuję historję Polski z lat ostatnich i na zakończenie, chce podać treść konstytucji, ale że się jej uchwalenia doczekać nie mogę, otrzymałem na krótki czas urlop, aby się udać do Warszawy i tam zasięgnąć języka.

— Ja — rzekłem — wybieram się do nieba. Cóż tam teraz w niebie słychać?

— Dawniej było lepiej — teraz się sytuacja pogorszyła. Ot, np. aniołowie, którzy mieli dotychczas obowiązek śpiewać przez cały dzień, zastrajkowali, chcą śpiewać tylko ośm godzin i domagają się deputatów. Ale co ci tam będę opowiadał o niebie, sam się wkrótce tam dostaniesz i dowiesz się o wszystkiem.

— Więc na pewne liczyć na to mogę, że dostanę się do nieba?

— Byłeś porządnym człowiekiem, więc pod tym względem niema wątpliwości, chyba, gdybyś nie był żonatym.

— Więc nieżonaci do nieba się nie dostają! A to nieszczęście! Ja nigdy nie miałem żony!

— O to źle, to bardzo źle! Bo widzisz, ponieważ na świecie namnożyło się okropnie dużo starych panien, by temu zapobiedz, postanowiono w niebie, że tylko żonaci do nieba zaraz się dostaną, zaś kawalerom dopiero za tysiąc lat po śmierci bramy niebios staną otworem.

— Ależ to okropne! — zawołałem! — Cóż ja teraz mam robić!

— Wróć się na ziemię, ożeń, umrzyj po raz wtóry, a wszystko będzie w porządku. Tu widzisz jest rodzaj komina, przez który na ziemię dostać się możesz. Jedź ze mną.

Nie było innej rady i wraz z profesorem udałem się do komina i znów znalazłem się na ziemi, na mojem łóżku. Niebawem przybył doktór, któremu bez wezwania i z ogromną łatwością pokazałem język. Doktora to ogromnie zdziwiło, bo przybył, aby mi wystawić kartę pośmiertną. Mruczał pod nosem: „A to ciekawy nieboszczyk! Wczoraj stanowczo umarł, a dziś żyje i język mi wystawia. Wszystko to dzieje się wbrew zasadom medycyny“. — To rzekłszy doktór, oburzony, że żyję, odszedł. Ja po jego odejściu wyrzuciłem wszystkie lekarstwa przez okno, wstałem z łóżka, czując się zupełnie zdrowym i szukam niewiasty, która zechce być moją żoną, abym się dostał do nieba.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Słychano o tem, że my mamy
Francji, by ją skaptowacz,
„Żandarkę“, co posiadamy
W prezencie zaofiarowacz.
Tego daru wspaniałego
Dla nas to ma bicz wynikiem,
Że Francuzi skutkiem tego
Będą naszym sojusznikiem.
Ja jednak temu nie wierzę,
Bo Francuzi tyle mają
Obrazów w ogromnej mierze,
Że obcych nie pożądają,
A za obraz darowany,
Co pragniemy się nie ziści,
Bo we Francji zwyczaj znany,
Sojusz zawrzeć dla korzyści.
Dla nas zaś, co nas grabili
Ukraińcy, bolszewiki,
Gdybyśmy prezent zrobili,
Bolesne będą wyniki,
Bo gdy, co chcemy, zrobimy
I nic zyskać się nie dało,
Arcydzieło utracimy,
Których mamy bardzo mało,
Zwłaszcza, że są wątpliwości,
By Matejko znów się zjawił,
Namalował coś w przyszłości,
Aby się w malarstwie wsławił,
Gdyż dziś nasi malarzowie,
Jak z obrazów ich wynika,
To formiści, którzy w głowie
Malarskiego mają bzika!
Lecz, gdy chcemy ofiarować —
Wykonać nasze zamiary,
Ja nie będę oponowacz,
By się cieszył djabeł stary —
Bo gdy biedny bogatego,
Jakim prezentem kaptuje,
To się zawsze djabeł z tego
W piekle ogromnie raduje —
A że w piekle un z radości
Jest zmuszony zrezygnować,
Będzie z naszej ofiarności,
Bezgranicznie się radować!
Może za to, gdy z nas który
Na stałe w piekle osiędzie,
Aplikując mu tortury,
Za to łagodniejszym będzie.

LORELEJ OD HEINEGO.

(Tłumaczył Jojne Kapelusz).

Bardzo sze czemno zrobiało —
Ren sobie płynie, jak z mazi —
Słońce już szweczicz przestało.
Za wielką górę załazi.

Najurodziwsze dzewoje
Szedzi na góre spadziste —
Błyszczą brylantów jej zwoje.
I czesze włosy złociste.

Czesze grzebieniem od złota,
Szpiewając przy tem kantyczki.
Co w nich miłoszcz i tęsknota
Takiej, co kocha dziewiczki.

Rybaka, co z łodziem płynie
Chwytają miłosne nawały —
Do góry patrzy jedynie,
Nie bacząc na rafy i skały.

Zachodzi wielkie obawa,
Że zginie przez utopianie —
Lorelej będzie to sprawa
Przez to na górze szpiewanie.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Na szczytach humoru.

Powiedział mędrzec Konczyński, że taniec jest dziś w Polsce oznaką siły i zdrowia.

Z mędrcem polemizować nie wypada. Zdaje nam się jednak, że najlepszą oznaką zdrowia jest dobry humor.

Tym, co go wytwarzają, należy się cześć i podzięka.

Niech więc p. Stanisław Ignacy Witkiewicz przyjmie gorące podziękowanie Djabła.

Jego artykuł o formizmie, umieszczony w krakowskim dodatku „Rzeczypospolitej" z powodu wystawy formistów, jest takim wytworem genialnego humoru, że nie mierzyć sę z nim humorystom całego świata.

Posłuchajcie:

„Madonna Tytusa Czyżewskiego jest szczytem formalnej jednolitości kompozycji przy braku jakiego szablonu w równowadze mas między sobą... Jego kompozycje na temat martwych natur są straszliwą w swej konsekwencji perwersją kolorów, jego wielopłaszczyznowe, z punktu widzenia życia w sfreę ram wkraczające utwory, są odmaskowaniem prywatnego fetyszyzmu autora, którego ołtarze godne są dzikich plemion Nowej Gwinei i Centralnej Afryki, tych ostatnch i jedynych prawie twórców na naszej biednej przez uspołecznioną nudę opanowanej planecie... W przeciwieństwie do pogodnej równowagi Chwistka, słyszymy tu ryk metafizycznej wściekłości...

„O Stan. Ignacym Witkiewiczu jest niemożliwe mówić, jako o sobie, przy równoczesnej świadomości megalomanji w najwyższym stopniu. Pozostawiamy to któremu koledze lub wrogowi, który może obedrą nasze obrazy z tej, dla nas samych przykrej absolutnej doskonałości. Są one malowane nie na zimno, tylko przeciwnie w stanie kompletnej nieprzytomności...

„Z obojętnością malarza, pozbawionego „jalousie de metier" patrzymy na zmaganie się dwóch największych polskich rzeźbiarzy: Pronaszki i Zamojskiego...

„Niech więc t. zw. publiczność idzie na tę wystawę, chcąc obejrzeć wysiłki kilkunastu szaleńców w kierunku stworzenia prawdziwej sztuki polskiej... Zapomnieć o życiu, choćby było najgorsze lub najwspanialsze i trwać choć jedną sekundę w pojmowaniu nieruchomego, wolnego od wszelkiego stawania się w Czasie Przestronnego Piękna, tego, w naszej fatalnej stadowo-formistycznej megalomanji, życzym wszystkim, co odwiedzą naszą wystawę..."

Kończymy wyjątki.

Jeszcze raz szczere podziękowanie p. Witkiewiczowi, autorowi dzieł (jak sam powiada) absolutnej doskonałości, malowanych w stanie zupełnej nieprzytomności.

Piszący te słowa z powodu braku węgla w piecu i braku monety na kupienie 10-markowych bułek, był w stanie zupełnej apatji i niechęci do życia — po przeczytaniu jednak jego artykułów wpadł w tak dobry humor, że postanowił, jak tylko wygra miljonówkę, zamówić sobie swój portret u jednego z formistów i złożyć go w darze Muzeum Narodowemu. Niech i potomność ma chwile wesołe przy zwiedzaniu zbiorów muzealnych.

II. Ze Sejmu.

Wniosek posłów Thona, Grünbauma i towarzyszy.

Zważywszy, że naród żydowski z przychylności do Polski osiedlił sę w jej granicach, aby swem światłem, wysoką etyką, wielkodusznością i nieskalaną bezinteresownością szczepić wśród ciemnych tubylców zasady talmudycznej moralności;

zważywszy, że tenże naród żydowski podtrzymywał przez całe wieki bogactwo krajowe, doprowadził do porządku miasta i miasteczka, wpłynął dodatnio na ich wygląd zewnętrzny i stan zdrowotny, a po wsiach zakładał ogniska kultury i filantropji (t. zw. karczmy);

zważywszy, że ten naród biegł zawsze ochoczo na obronę przybranej ojczyzny (ostatnio przelewał obficie krew swą w walce z bolszewikami), cierpiał za kraj po więzieniach, a zwłaszcza po kryminałach;

zważywszy, że zasługą niezaprzeczoną tego narodu w Polsce jest tępienie lichwy, paskarstwa i pijaństwa, tudzież łapownictwa i szpiegostwa;

zważywszy, że matrony tego narodu, za przykładem ojców, mężów i braci, szerzyły wśród ludu miejskiego i wiejskiego poczucie uczciwości

kupieckiej i wychowywały synów na prawach obywateli kraju, a dziewice tegoż narodu skutecznie zwalczały prostytucję;

zważywszy wreszcie, iż w ostatnich miesiącach notable tego narodu, zwłaszcza bankierzy, rozwinęli gorliwą działalność w kierunku podtrzymania kursu marki polskiej i wszelkiemi siłami przeszkadzali wywozowi gotówki i papierów wartościowych zagranicę — niżej podpisani wnoszą do laski:

a) udzielić narodowi żydowskiemu zupełnej autonomji, z własnym sejmem, z własnymi magistratami, szkołami, z własnym zarządem oświaty, sprawiedliwości, handlu i przemysłu, spraw zagranicznych i wewnętrznych (ministerjum kultury i sztuki może być wspólne), z własnem wojskiem i z własną intendanturą;

b) uznać religję mojżeszową obok katolickiej za religję państwową, mianować 20 rabinów biskupami wyzn. mojżeszowego, z głosem wirylnym w polskim sejmie i w polskim senacie;

b) ustanowić delegację sejmu żydowskiego, któraby z delagacją sejmu polskiego (w równej liczbie członków) załatwiała wspólne sprawy obu narodów;

c) uznać język żydowski (t. zw. żargon) za równouprawniony język państwowy w szkole, urzędach, w izbach ustawodawczych, sądach i td. oraz w ogłaszaniu rozporządzeń rządowych;

e) rozdzielić między żydów bezrolnych połowę ziemi z majoratów, dóbr kościelnych i państwowych, latyfundjów, oraz z większych obszarów dworskich, przeznaczonych na parcelację;

f) oddać żydom w wyłączny zarząd lasy państwowe, z udzieleniem im monopolu na handel drzewem;

g) zabronić ludności chrześcijańskiej handlu alkoholem, zbożem, jajami, mydłem, powidłem, gęsiami, śledziami i skórkami zajęczemi;

h) założyć cztery żargonowe uniwersytety: w Brodach, Brześciu, na Gęsiej w Warszawie i na Kazimierzu w Krakowie (nb. w razie przyłączenia Wilna piąty uniwersytet żargonowy musi powstać w tem mieście);

i) nadać dziesięciu rodzinom z pokolenia Lewi tytuł książęcy, czterdziestu notablom żydowskim przyznać tytuł hrabiowski (z uwolnieniem od taksy);

k) wszystkich żydów, którzy spełnili swą powinność wojskową w intendanturze, na kolei, w biurach prasowych i t. d. obdarzyć orderem „Virtuti militari“, wszystkich zaś cywilnych obrońców ojczyzny (dostawców, dyrektorów banków, rabinów, adwokatów i tp.) ozdobić orderami Orła białego i „Polonia restituta“;

l) intendanturę wojska polskiego, Zarząd Banku państwa, cła, akcyze, trafiki i kantory loterji powierzyć wyłącznie siłom żydowskim.

Zanim sejm powyższe wnioski uchwali, należy tymczasowo:

1. Sobór na placu Saskim w Warszawie zamienić na zbór izraelicki, a znajdujący się obok pałac arcybiskupa prawosławnego przeznaczyć na rezydencję rabina Thona;

2. Posła Grünbauma zamianować zastępcą naczelnika Piłsudskiego z pensją miesięczną 100.000 marek.

3. Jednemu z Natansohnów powierzyć tekę ministra skarbu, a drugiego mianować stałym zastępcą marszałka Trąmpczyńskiego.

4. Wywieźć na Wawel ze Sukiennic resztę Muzeum Narodowego, a w opróżnionych salach urządzić galerję sztuki żydowskiej.

5. Umorzyć wszelkie sprawy o lichwę i paskarstwo i znieść urzędy powołane do ich zwalczania.

6. Aresztować i wydać żydom Andrzeja Niemojewskiego i 150 najwybitniejszych antysemitów.

7. Z dóbr b. ordynacji Rydzyńskiej utworzyć majorat dla Nutki Loewensteina.

8. Skasować urzędy prokuratorskie.

9. Utworzyć żydowski oddział amerykańskiego Stowarzyszenia młodzieży chrześcijańskiej (Y. M. C. A.).

10. Nazwać przyszłą polską jednostkę monetarną Perlem.

11. Utworzyć między wirylistami do senatu osobne kurje wyborcze Landauów i Kohnów ze względu, że dwa te nazwiska mają po 30.000 przedstawicieli.

12. Djamandowi nadać herb „Złote usta“ i przydomek „Fein kepełe“.

13. Liebermanna zrobić „ad honores“ jenerał-porucznikiem kawalerji.

14. Priluckiemu nadać indygenat i przywrócić go do godności poselskiej.

15. Na przyjęciach u dostojników państwowych podawać gęsinę, śledzie, śliwowicę, szabasówkę, cebulę przysmażaną i czosnek kandyzowany.

NADESŁANE.

Fabryki tutek i bibułek do papierosów

WŁADYSŁAWA BEŁDOWSKIEGO, RUDOLFA HERLICZKI I STANISŁAWA WOŁOSZYŃSKIEGO

zawiadamiają, iż po dokonanem połączeniu prowadzone są nadal pod wspólną firmą:

Zjednoczone Fabryki tutek i bibułek

BEŁDOWSKI, HERLICZKA, WOŁOSZYŃSKI,

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Centralne biuro zamówień i sprzedaży:

w Krakowie, Plac Marjacki 1, I. p.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie